

Grzegorz Kasdepke

Opowiada *nia*

i bajki





Grzegorz Kasdepke
Opowiadania i bajki

© by Grzegorz Kasdepke
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Magdalena Kozieł-Nowak

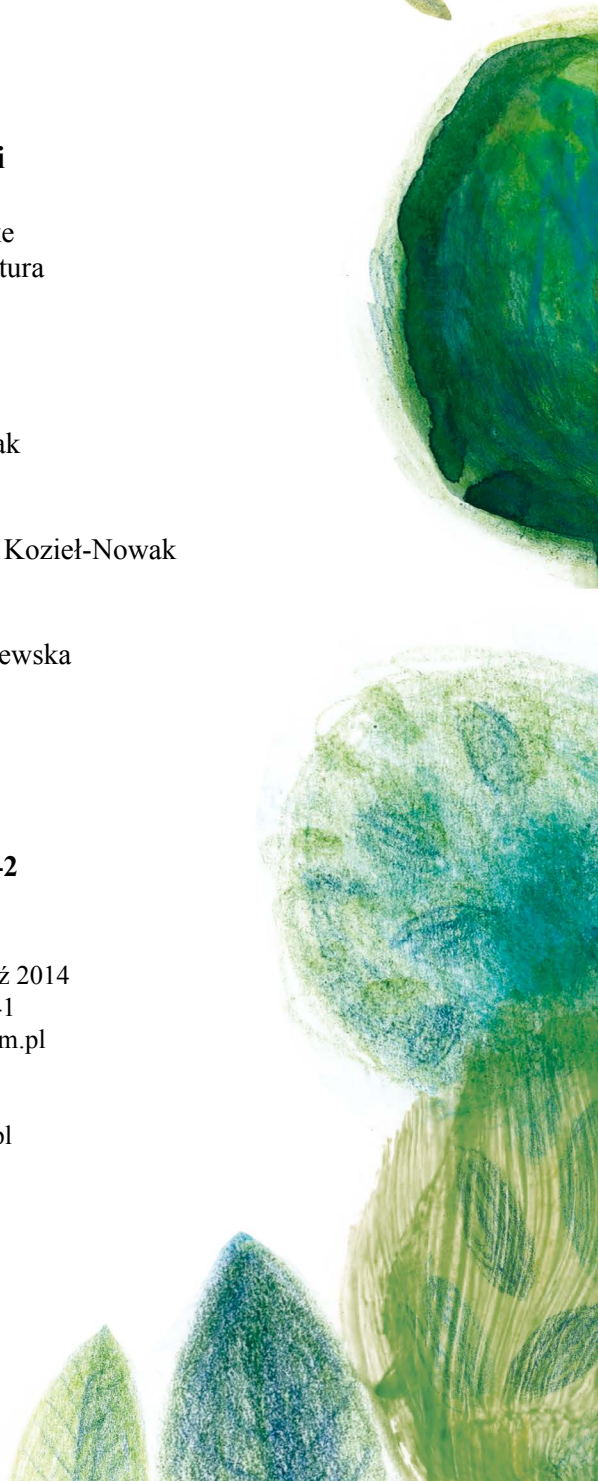
Ilustracje:
Ewa Poklewska-Koziełło, Magdalena Kozieł-Nowak

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-225-2

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2014
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl





Opowiadania

ilustrowała Ewa Poklewska-Koziello



Pierwszy dzień w szkole

Nieczęsto się zdarza, że autor opowiadania jest równocześnie jego bohaterem, a tak będzie właśnie w tym przypadku. Obiecuję jednak, że zamiast o dorosłym Grzegorzku, opowiem o niedorosłym Grzesiu. W tym celu wyjmuję z szafy prywatny wehikuł czasu (pudło ze zdjęciami) i cofam się w myślach o trzydzieści lat.



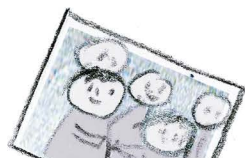
Nad wejściem do szatni w mojej szkole wisiał napis: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Prawdę mówiąc, gdybym umiał go odczytać, uciekłbym z lekcji już pierwszego dnia. Ale czytać nie umiałem, napis był po prostu zbiorem tajemniczych literek – dowiedziałem się później, że tak naprawdę dotyczył nie szkoły, lecz wojny. Odczytała go nam nasza pani, pani Płonowska.

– Okropieństwo – wzdrygnął się Krzysiek Olechno. Miał doskonale okrągłą głowę i siedział ze mną w jednej ławce.

– Wojna czy szkoła? – zapytałem.

– Jedno i drugie.

W pełni się z nim zgadzałem. Co tydzień zapędzano nas do sali gimnastycznej na apele przeciwko wojnie, a ani razu nie zorganizowano apelu przeciwko szkole. Uważaliśmy to za niesprawiedliwe. Trzeba jednak przyznać, że



pani Płonowska robiła wszystko, aby lekcje zaczęły nam się podobać. Najbardziej lubiłem stać w kącie. Lubiałem też wycierać tablicę i chodzić do pani woźnej po kredę. Nie lubiłem za to czytać, pisać i liczyć.

Każdego dnia na pytanie mamy, co było w szkole, niezmiennie odpowiadałem: „Nic”. Mamę trochę to niepokoiło. No bo ile można robić „nic”, prawda? Na szczęście któregoś razu uspokoilem ją informacją, że pani czytała nam „Świerszczyk”. Takie pismo dla dzieci.

– Naprawdę? – ucieszyła się mama. – Czytałam je, gdy byłam mała.

Babcia zareagowała podobnie.

– Naprawdę? Czytałam „Świerszczyk” mojej chrześnicy tuż po wojnie.

Dziadek wprawdzie „Świerszczyka” nie czytał, ale jako wielbiciel przyrody i znany działkowiec opowiedział mi o zwyczajach świerszczy domowych.

Następnego dnia podzieliłem się zdobytą wiedzą z Krzyskiem Olechno. Był pod dużym wrażeniem.

– Naprawdę? – kręcił okrągłą głową. – Samce grają na skrzypcach, żeby poderwać samice?

– Na skrzydłach, a nie na skrzypcach – sprostowałem niechętnie. Również wolałbym, aby były to skrzypce.

Krzysiek zamyślił się.

– A właściwie po co? – zapytał.

– Co po co?

– Po co je podrywają?

– Żeby mieć dzieci – wyjaśniłem.

Krzysiek skrzywił się. Widać było, że uważa świersz-
cze za głupie. Ja uważałem je za okrutne. Samice rodzą
dzieci, a potem te dzieci dorastają i na pewno muszą iść do
szkoły. Biedne małeństwa!

Od tamtego dnia minęło prawie trzydzieści lat. Wie-
le z nich spędziłem, mażąc zeszyty i ślęcząc nad podręcz-
nikami. Każdego dnia na pytanie mamy, co było w szko-
le, odpowiadałem: „Nic” – a przecież umiem dzisiaj pi-
sać, czytać i liczyć. Wiem też z lekcji przyrody, że małe
świerszczyki nie chodzą do szkoły. A z lekcji polskiego,
że w „Świerszczyku” są opowiadania, z których można się
nieźle pośmiać.

Dzisiaj sam takie piszę.



LUDZIE LUDZIOM Z





Magia w kolorze lilaróż

Moje koleżanki lubiły bawić się we wróżki, ale moim zdaniem lepiej wychodziłaby im zabawa w czarownice. Na przykład taka Agnieszka Gromek: niby normalna dziewczynka, a przecież wystarczyło, że stanęła tuż obok i człowiek natychmiast zapominał języka w gębie – człowiek, czyli w tym wypadku ja. Zazwyczaj byłem dość wygadany, jednak widząc Agnieszkę, czułem, że źródło ze słowami (źródło, które, ku utrapieniu nauczycieli, nieprzerwanie sączyło się z moich ust), natychmiast zaczynało wysychać.

– W której sali mamy lekcję? – spytała mnie kiedyś Agnieszka.

– Eee... yyy... eee – wykrztusiłem w odpowiedzi.

A potem zarumieniłem się przeraźliwie i, żeby ukryć zakłopotanie, zacząłem chichotać – co dało jeszcze gorszy efekt, niż gdybym zamienił się w żabę.

Moi kumple mieli podobne kłopoty.

– Jechałem na rowerze – zwierzał się w szatni Krzysiek Olechno – i nagle patrzę, Agnieszka! I wiecie, co się stało?

– Co? – zapytaliśmy chórem, mimo że mniej więcej domyślaliśmy się dalszego ciągu.

– I natychmiast najechałem na kamień, kierownica tak się jakoś wykręciła, a ja łup o ziemię!

Pokiwaliśmy ponuro głowami.

– A ja poszedłem do sklepu – odezwał się chwilę później Mariusz Dworakowski – stanąłem na końcu kolejki i naraz, tuż za mną, przystanąła Agnieszka!

– No i? – ponagliłem, bo Mariusz zmarszczył brwi i poszybował myślami gdzieś w stronę osiedlowego spozycywczaka.

– No i kupiłem ptasie mleczko!

Próbowałem współczuć Mariuszowi, ale po sekundzie dałem sobie spokój. Krzysiek Olechno nie czekał nawet sekundy.

– Co w tym strasznego?! – zapytał, nie kryjąc osłupienia.

– To, że mama kazała mi kupić śmietanę – wyjaśnił Mariusz. – Nasłuchałem się, jaki to jestem roztrzepany, a na dodatek znowu musiałem gonić do sklepu.

Westchnęliśmy ze współczuciem. A potem wspólnie doszliśmy do wniosku, że coś jest nie tak – że to muszą być jakieś czary. Że to na pewno jakaś magia!

– Może powiemy pani wychowawczyni? – Krzysiek Olechno zerknął na nas niepewnie.

Popukaliśmy się w czoła. Co mamy powiedzieć? Że Krzysiek spadł z roweru, a Mariusz kupił ptasie mleczko? Poza tym pani wychowawczyni to też dziewczyna –

wprawdzie wyrosnięta, ale jednak – więc nie wiadomo, czy przez babską solidarność nie zatai czarodziejskich sekretów. Lepiej nic jej nie mówić.

– A może powiemy Agnieszce wprost? – zaproponowałem. – Coś w stylu: „Wiemy o czarach, więc lepiej uważaj!”. Dobry pomysł? – spojrzałem na kolegów pytająco.

– Który z nas ma to powiedzieć? – spytał Mariusz.

– Losujmy!

Wypadło na Krzyśka Olechno.

Tuż po dzwonku podszedł do Agnieszki ze srogą miną. A po chwili wrócił... z jej różowym tornistrem w ręku.

– Co jest? – wykrztusiłem.

– Coraz gorzej – odparł przez zaciśnięte gardło. – Chciałem powiedzieć to, co ustaliliśmy, ale z moich ust wypłynęło: „Pomogę ci ponieść ten ciężki tornister!”.

Spuściliśmy głowy. Nasza przyszłość rysowała się czarno.

A wszystko przez czary w kolorze lilaróż!



MATKO! MYJ OWOCE
PRZED JEDZENIEM

